

Leszek Kajzer

O MEANDRACH POLSKIEGO BRONIOZNAWSTWA SŁÓW KILKA

Słowa kluczowe: historia nauki, bronioznawstwo

I

Tytuł tego tekstu tylko pozornie udaje, a może nawet wręcz sugeruje, jego krótkość i lakoniczność, możliwą do zawarcia w kilku słowach. W rzeczywistości nie będzie bowiem ani specjalnie zwarty, ani krótki, zaś treść jego nie okaże się nawet w pełni homogeniczna. Mogłem jednak już w tytule zaznaczyć, że jest to dość osobiste wspomnienie z wieloletnich kontaktów z profesorem Andrzejem Nadolskim, którego uczniem, pracownikiem i bliskim współpracownikiem miałem okazję być przez kilkanaście lat. Mogłem także artykuł ten poświęcić próbie charakterystyki obrazu bronioznawstwa polskiego tamtych czasów, czyli końca lat 60. XX w., ze szczególną uwagą położoną na obraz, specyfikę i aktywność ośrodka łódzkiego, właśnie stworzonego i animowanego przez Andrzeja Nadolskiego. Zachęcało też podjęcie próby porównania, może nawet waloryzacji starych i współczesnych czasów, gdyż dziś polskie bronioznawstwo nie jest już łatwo porównywalne z tamtym. Marzyło mi się także, iż mając kiedyś dużo czasu i energii, rozumianej naturalnie jako potencjał intelektualny będę miał okazję (i potrafił) skupić się do tego stopnia, by zarysować szkic dotyczący pożytków płynących z uprawiania bronioznawstwa, a wreszcie właściwego miejsca tej wąskiej specjalności wśród innych dyscyplin nauk historycznych. Jeśli już w poprzednim zdaniu mowa o pożytkach płynących z uprawiania bronioznawstwa, tu w kolejnym trzeba by też coś napisać o niebezpieczeństwach. Pomysłów na napisanie niniejszego artykułu było więc wiele, lecz ambitne zamiary przykroilo do realiów życia codziennego. Rezultatem zaś tego będzie tekst, w którym tytułowe słów kilka przemieni się w co najwyżej garść uwag, będących niezbyt harmonijnym przemieszaniem wspomnienia, refleksji, wiedzy

o specjalności i krytycznego oglądu świata naszej współczesnej nauki.

II

Na początku była BRONŃ i BARWA i to dość starotestamentowe zdanie wymaga chyba szerokiego komentarza. Okoliczności powstania późną jesienią 1967 r. w łódzkim Zakładzie Archeologii Polski Środowej Instytutu Historii Kultury Materialnej Polskiej Akademii Nauk jednostki, której zadaniem miało być badanie broni „uważanej archeologicznie”, że odwołam się tu do zdania XIX-wiecznego krakowskiego uczonego Józefa Łepkowskiego, należy tu chyba przywołać. Na początek jednak Osoby – czyli profesor będący pomysłodawcą i animatorem tego zadania oraz trójka młodych ludzi. Najstarszy z nich, czyli doktorant, miał jak najszybciej napisać rozprawę o znakach i napisach na mieczach. Zadanie to w oczywisty sposób stanowiło kontynuację, już wtedy przygotowywanej, a wydanej w 1970 r. książki o średniowiecznych mieczach pióra A. Nadolskiego i M. Głoska¹. Na dwa pozyskane w tym celu nowe etaty współpracownicy profesora – osoby dobrze przecież zorganizowanej ale nie mającej czasu na wszystko – zaproponowali dwójkę kandydatów. Jeden z nich „przeszedł”, drugi „nie przeszedł” do realizacji – prezentowali bowiem tylko jedną, tę samą pleć. Profesor, choć często wykazywał chyba nadmierną spolegliwość w stosunku do pomysłów niektórych swych przyjaciół, w tym wypadku obruszył się szczerze (o czym wiem dziś – bo w wydarzeniach tych nie mogłem przecież brać udziału), także właśnie z racji

¹ A. Nadolski, M. Głoska, *Miecze średniowieczne z ziem polskich*, Łódź 1970.

identyczności płci proponowanych kandydatów. W rezultacie stało na przyjęciu do pracy parki: asystentki i asystenta, czyli Zdzisławy Wawrzonowskiej i piszącego te słowa. I tak już mogliśmy działać i w opisanym składzie działaliśmy przez 12, chyba zresztą najlepszych dla tej grupy, lat.

Nie stanowiliśmy jednak samodzielnej i izolowanej wyspy, i stąd kilka słów poświęcić wypada tak dziejom polskiego bronioznawstwa, jak i sytuacji polskiej humanistyki po II wojnie światowej. Polskie nauki historyczne pozostające w wieku XIX i na początku XX pod przemożnym wpływem ośrodków niemieckich, czy może szerzej niemieckojęzycznych, w których większość profesorów studiowała, zaczęły zyskiwać swą indywidualność dopiero po odzyskaniu niepodległości w 1918 r. Prędko też zarysowały się trzy centra, w których uprawiano zainteresowania dotyczące broni, bronioznawstwa i szeroko pojętej historii wojskowości, czyli: Warszawa, Kraków i Lwów. W pierwszym byli to głównie oficerowie: historycy i amatorzy historii, skupieni wokół Bronisława Gembarzewskiego, późniejszego twórcy i pierwszego dyrektora Muzeum Wojska Polskiego. Wielkie, wielotomowe dzieło tego autora – *Żołnierz polski* – ukazało się drukiem jednak dopiero po wojnie, zaś z okresem międzywojennym kojarzyć wypada dwie ważne książki W. Dziewanowskiego² i wydawane od 1934 r. czasopismo „Broń i Barwa”, zawierające liczne, drobne ale ważne i interesujące artykuły. Inaczej w Krakowie, także we Lwowie, gdzie bronią zajmowali się głównie historycy sztuki. Z licznych nazwisk wymienić tu wypada choćby Z. Bocheńskiego z jego rozprawą o *polских szyszkach wczesnośredniowiecznych* i M. Gutkowską ze studiami kostiumologicznymi, a także odnotować ukazanie się w 1935 r. kolejnego tomu „Rocznika Krakowskiego” (w 1935 r.), poświęconego sztuce Wita Stwosza i analizie jej różnych aspektów, także kostiumologiczno – bronioznawczych. W sumie po latach stwierdzić wypada, że w okresie międzywojennym stworzono solidne fundamenty wiedzy o broni i uzbrojeniu, choć nie wieki średnie były epoką szczególnie preferowaną w badaniach³.

² W. Dziewanowski, *Zarys dziejów uzbrojenia*, Warszawa 1935; tenże, *Uzbrojenie w rozwoju historycznym*, Warszawa 1938, które to prace w oczywisty sposób nawiązywały do klasycznego europejskiego dzieła o broni i uzbrojeniu W. Boeheima, *Handbuch der Waffenkunde*, Leipzig 1890 (por. najnowsza reedycja o formie reprintu: Leipzig 1985).

³ Por. L. Kajzer, *Stan badań nad średniowiecznym ubiorem i uzbrojeniem rycerskim w Polsce po roku*

Realia rysujące się po II wojnie światowej były już całkowicie odmienne, a dla ich scharakteryzowania wymienić wypada tylko dwa, ale moim zdaniem najważniejsze momenty, z których pierwszy dotyczył polityki, a drugi zmian struktury polskich nauk historycznych. Jako archeolog zacznę od tego drugiego, choć obie te jakości były ze sobą bardzo splecione. Nie do końca spodziewane przesunięcie granic państwa ku zachodowi stworzyło problem tzw. ziem zachodnich i północnych, czyli Ziemi Odzyskanych, co zdecydowanie lepiej brzmiało w przypadku Dolnego Śląska niż np. Pomorza Zachodniego. Równocześnie już w końcu lat 40. XX w. zarysowała się świadomość potrzeby odpowiedniej oprawy obchodów *Wielkiej Rocznicy*, czyli rocznicy polskiego Millenium. Nie rozwijając wszystkich aspektów politycznych tej inicjatywy i samej realizacji zamierzenia⁴, pozostać tu wypada przy stwierdzeniu, że zbliżające się Tysiąclecie zaowocowało wielkim zapotrzebowaniem na poznawanie polskiego wczesnego średniowiecza, podobnie jak i konieczność udowodnienia naszych „niezwykłych praw do prastarych ziem piastowskich”, że posłużę się językiem ówczesnych gazet, nie tylko zresztą codziennych⁵. Oba te elementy spowodowały, że archeologia stała się, bez mała, najważniejsza w hierarchii ówczesnych nauk historycznych, a jej zainteresowania X – XIII wiekiem, grodami piastowskimi i organizacją państwa, legitymacją owocnej wiernej służby. W tym kontekście zacytować pragnę zdanie historyka z Cambridge, bardzo zresztą mało związanego z naszym krajem, który śledząc dzieje Jerozolimy i jej badaczy pozwolił sobie na wątpliwość dotyczącą archeologii, która może być zarówno dyscypliną interpretacyjną jak i nauką.⁶ Wątpliwość tę pozostawiam, szczególnie w tym kontekście bez zbytecznego komentarza.

1945, „Biuletyn Historii Sztuki”, R. 40, 1978, nr 4, s. 412-416; Z. Żygulski jun., *Stan badań nad polskim mundurem wojskowym*, tamże, s. 417-426. Obie te prace referowane były także na sesjach Klubu Kostiumologii i Tkaniny Artystycznej Oddziału Warszawskiego Stowarzyszenia Historyków Sztuki, którego działania animowały Krystyna Turska i Irena Turnau.

⁴ B. Noszczak, „*Sacrum*„ czy „*profanum*” – spór o istotę obchodów millenium polskiego (1949-1966), Warszawa 2002.

⁵ Pamiętam je zresztą dobrze, gdyż ucząc się (z pełną niechęcią) w szkole podstawowej matematyki, dobrze wiedziałem, że tylko w ten sposób, dzięki swej pilności i efektywności nauczania się, mogę umocnić nasze granice zachodnie na Odrze i Nysie Łużyckiej.

⁶ S. Sebag Monterfiore, *Jerozolima. Biografia*, Warszawa 2011, przypis na s. 16.

Powojenna erupcja polskiej archeologii ukierunkowanej na poznawanie wczesnego średniowiecza, po pewnym czasie sprawiła, że okres ten stał się jedną z najlepiej poznanych epok, czego widowym dowodem były także prace dotyczące pochodzącej z badań wykopaliskowych broni i uzbrojenia autorstwa A. Nadolskiego, W. Sarnowskiej, J. Żaka i wielu innych.

Rozwój archeologii wczesnego średniowiecza nie odbywał się jednak w próżni politycznej, a opisywany czas, z dość nachalnie lansowanym *internacjonalizmem*, nie był najlepszy dla innych, tradycyjnych wartości, co dziś dla ułatwienia poznawania procesów historycznych przez internetowe dzieci, sprowadzić można do prostej układanki: Piastowie tak, Jagiellonowie nie. Nie było więc przypadkiem, że rozpoczynająca ten podrozdział *broń i barwa* ulec musiała uśpieniu, przechowując się tylko w zakamarkach krakowskiego Muzeum Narodowego i w Zbiorach Czartoryskich. Także data 1957 r. (a więc bezpośrednio po przewrocie październikowym), jest bez mała symboliczna. Wtedy powołano do życia, z inicjatywy Z. Bocheńskiego przy udziale Z. Żygulskiego jun. i innych krakowskich muzealników, historyków sztuki i kolekcjonerów Koło Miłośników Dawnej Broni i Barwy działające przy Muzeum Narodowym w Krakowie, które w 1960 r. stało się „Stowarzyszeniem Miłośników Dawnej Broni i Barwy”, początkowo tylko krakowskim, ale już wkrótce o zasięgu ogólnopolskim.

W latach 60. XX w. uprawianie bronioznawstwa było więc już w pełni możliwe, tak w aspekcie lepszego poznawania wczesnego średniowiecza przez archeologów, jak i studiów nad bronią i barwą czasów staropolskich i nowszych, bo aż do wieku XX, o czym jednak wtedy szeptano jeszcze nieco ciszej⁷. Po obchodach polskiego Millenium, w 1966 r. zainteresowanie archeologów wczesnym średniowieczem szybko wygasło, zmieniły się też kanały finansowania w obrębie archeologii i równocześnie zarysowała się możliwość korekty sytuacji całkowicie paradoksalnej. Wiedząc sporo o wczesnym średniowieczu, nie wiedzieliśmy

jeszcze wtedy prawie nic o średniowieczu, zwanym także późnym, czyli o epoce obejmującej wieki XIII – XV, a teraz określanej niekiedy jako *czas rycerzy*. Trudno o lepsze i pożyteczniejsze wyczucie potrzeby i zarazem wielkiej badawczej koniunktury, wykazane wtedy przez profesora A. Nadolskiego.

Geografia ówczesnego polskiego bronioznawstwa była nieco inna niż dziś. Tylko placówka funkcjonująca w Zakładzie Archeologii Polski Środkowej IHKM PAN w Łodzi była strukturą organizacyjną z natury rzeczy poświęconą badaniu broni i uzbrojenia, ze szczególnym uwzględnieniem późnego średniowiecza. W innych ośrodkach bronioznawstwo uprawiane było niejako przy okazji, inaczej, z czego absolutnie nie wynika, że gorzej, a może nawet lepiej. W Łodzi brakowało bowiem odpowiednich zbiorów muzealnych i wiedza nasza o okazie broni jako zabytku kultury materialnej była w znacznej mierze ograniczona do możliwości analizy okazów pozyskanych w trakcie badań archeologicznych. Inaczej w Krakowie, gdzie nieformalny ośrodek badaczy broni i stroju kształtował się w oparciu o Zbiory Szolańskich, czyli kolekcję Muzeum Narodowego, której kuratorem był Z. Bocheński, Do grona jego współpracowników zaliczyć wypada przede wszystkim I. Grabowską i S. Kobielskiego, zaś w miarę wygaszania aktywności tego badacza, rolę guru środowiska przejął związany ze Zbiorami Czartoryskich Z. Żygulski jun. Od 1966 r. krąg badaczy krakowskich rozpoczął wydawanie periodyku „Studia i Materiały do Dziejów Dawnego Uzbrojenia i Ubioru Wojskowego”. Trzecim liczącym się ośrodkiem była Warszawa i krąg badaczy po części nawiązujących do przedwojennych tradycji B. Gembarzewskiego, skupionych wokół kolekcji Muzeum Wojska Polskiego. Dzięki ich inicjatywie wydawano wielotomowe dzieło B. Gembarzewskiego, a w 1959 r. ukazał się pierwszy tom „Muzealnictwa Wojskowego”. W zbiorze średniowiecznym kolekcja MWP pochodziła jednak z znacznej mierze z terenów spoza Polski. Pewną aktywność przejawiali także muzealnicy z Poznania i Wrocławia, a jeśli chodzi o mniejsze ośrodki wspomnieć jeszcze można o kilku muzeach posiadających skromne kolekcje militariów (np. Białystok, Będzin, Bydgoszcz, Liw, Nowa Sól, Tarnów, Toruń i kilka innych).

Rozpoczynając działalność mieliśmy do pomocy, najpierw w lokalu muzealnym na Pl. Wolności 14, a potem w siedzibie łódzkiej placówki Polskiej Akademii Nauk, na rogu Tylnej i Bocznej, czyli na Tylnej 1, niezbyt obfity księgozbiór zakładowy; fundamentalną książkę W. Boehema, a także publikacje sprowadzone do Łodzi

⁷ Także gwoli edukacji pokolenia dzieci internetu wspomnieć wypada, że istniały jakieś przyczyny, dla których w tychże latach 60. XX w. taki reżyser filmowy jak Jerzy Hoffman, tworzył filmy typu *Gangsterzy i filantropi* oraz *Prawo i pięść*, że musiało upłynąć 30 lat pomiędzy ekranizacją *Pana Wołodyjowskiego* (1969) a *Ogniem i mieczem* (1999), a zupełnie niedawno powstał obraz (dość zresztą natrętnie autorski!) wojny polsko – bolszewickiej 1920 r.

wcześniej, dzięki inicjatywie profesora A. Nadolskiego, z wyróżniającym się rozmiarami albumowym wydaniem czeskiego opracowania o broni, uzbrojeniu i stroju czasów husyckich⁸. Już w końcu 60. i w latach 70. pojawiły się prace A. Anteinsa⁹, C. Blaira¹⁰, A. Bruhn – Hoffmeyer¹¹, N. di Carpegna¹², J. Hewitta¹³, J. Kalmara¹⁴, A. N. Kirpičnikova¹⁵, J. G. Manna¹⁶, R. E. Oakeshotta¹⁷, H. Seitz¹⁸ i wielu innych autorów. Najboleśniej braki łataliśmy korzystaniem z innych księgozbiorów, najczęściej krakowskich, a dziś już Łódzka biblioteka zakładowa jest czymś liczącym się w skali polskich księgozbiorów bronioznawczych. Współczesna, i to nie tylko wynikająca z łączności internetowej, łatwość w korzystaniu z zagranicznego piśmiennictwa jest zresztą kompletnie nieporównywalna z tamtymi latami, w których list do przysłowiowej Czechosłowacji lub Niemieckiej Republiki Demokratycznej potrafił „iść”, a może raczej pełzać około 2 tygodni. Inna była też myśl historyczna otaczająca badania bronioznawcze. Nie znane były wtedy w Łodzi, ale po prostu dlatego, że jeszcze w większości nie powstały, najważniejsze książki francuskich autorów uprawiających nową społeczną kreację tej nauki, wywodzącą się ze szkoły Annales, że wspomnę tylko prace takich autorów jak: Ph. Contamine, J. Duby, J. Flori, C. Ginzburg, Le Roy Ladurie ale i Anglika R. Barbera. A. Nadolski dość rozsądnie „hodował” swoich współpracowników, wyznaczając im zadania

badawcze o różnym stopniu trudności, ale cały czas pamiętając o wspólnym celu nadrzędnym naszych starań, którym miały być opracowania monograficzne o charakterze syntez. Tak też się i stało.

III

Akapit ten pragnę poświęcić współczesności, ale nie uprawiając dziś bronioznawstwa, obejdę się z nią krótko. Od opisanych wyżej realiów współczesne polskie bronioznawstwo różni się mniej więcej tak, jak czasy minione od dzisiejszych. Jeśli wtedy zagraniczna książka, szczególnie zaś nowa publikacja danego zagadnienia, lub publikacja o charakterze katalogowym była prawdziwym skarbem, a wyjazd za granicę, nawet tą socjalistyczną, inicjatywą, co prawda możliwą, ale praktycznie trudną do zrealizowania, dziś w czasach otwarcia Europy i wszechwładzy Internetu większość tamtych ograniczeń odeszła na zawsze. Równocześnie zainteresowanie się bogacącego się społeczeństwa własną przeszłością, a szczególnie autentyczna fascynacja szerokich kręgów młodzieży, i nie tylko młodzieży średniowieczem, zupełnie zasadnie kojarzonym z rycerzami i rycerskością, ożywia głód wiedzy o broni, uzbrojeniu, stroju i ubiorze tamtego społeczeństwa. Są więc bronioznawstwo i wiedza o szeroko pojętej militarystyce i historii wojskowości na swój sposób modne, a przynajmniej potrzebne także dla środowisk jak najdalszych od wąsko pojętego uprawiania nauki. Opisana sytuacja wytwarza swego rodzaju ciśnienie ułatwiające realizowanie zainteresowań bronioznawczych, których wyniki potrzebne są nie tylko członkom coraz liczniejszych bractw rycerskich.

Geografia naukowego uprawiania tej specjalności jest dziś całkowicie inna niż kiedyś. Ośrodki, które zajmują się bronioznawstwem, rysują na terenie ziem polskich wielki trójkąt. Podstawę jego tworzy odcinek od Wrocławia do Sanoka, a wierzchołek Gdańsk. W środku tak zakreślonej figury mieszczą się Kraków, Łódź, Toruń i Warszawa. Aby uzupełnić ten wykaz, pozwoliłem sobie sporządzić listę autorów prac bronioznawczych – i podanych w tym tomie ich afiliacji – którzy ofiarowali swe studia do księgi pamiątkowej profesora M. Głoska, jednego z najstarszych uczniów A. Nadolskiego¹⁹. Są na niej:

⁸ E. Wagner, Z. Drobna, J. Durdik, *Krojě, zbroj a zbraně doby predhusitske a husitske*, Praha 1956.

⁹ A. Antenais, *Melnais metāls Latvijā*, Riga 1976.

¹⁰ C. Blair, *European Armour circa 1066 to circa 1700*, London 1958.

¹¹ A. Bruhn-Hoffmeyer, *Middelalderens tveaeggede svaerd*, t. 1-2, Kóbenhavn 1954.

¹² N. di Carpegna, *La Collezione d'Armi Odeschali in Roma*, Waffen und Kostümkunde, 1961.

¹³ J. Hewitt, *Ancient Armour and Weapons in Europe*, t. 1-3, London – Oxford 1860 (reprint)

¹⁴ J. Kalmar, *Régi magyar fegyverek*, Budapest 1971.

¹⁵ A. N. Kirpičnikov, *Drevnerusskoe oružie*, t. 1-3, Archeologija SSSR. Svod Archeologičeskich Istočnikov, vyp. E 1-36, Leningrad 1965 i 1971.

¹⁶ J. G. Mann, *European Arms and Armour*, vol. 1-2, Wallace Collection Catalogues, London 1962.

¹⁷ R. E. Oakeshott, *The Archaeology of Weapons*, London 1960; tenże, *The Sword in the Age of Chivalry*, London 1964.

¹⁸ H. Seitz, *Blankwaffen. Geschichte und Typenentwicklung im europäische Kulturbereich von der prähistorischen Zeit bis zum Ende des 16. Jahrhunderts*, t. 1-2, Braunschweig 1965.

¹⁹ *Non sensistis gladios. Studia ofiarowane Marianowi Głoskowi w 70. rocznicę urodzin*, red. O. Ławrynowicz (i inn.), Łódź 2011. A. Nadolski nie doczekał się bowiem księgi pamiątkowej odpowiedniej do jego znaczenia i pozycji w naukach historycznych.

Częstochowa, Gliwice, Kielce, Lednica/Grzybowo, Malbork, Piotrków Trybunalski, Poznań, Sanok, Siemianowice Śląskie, Toruń, Warszawa i Zielona Góra, a w wyliczance tej pominąłem artykuły luźniej związane z bronią i bronioznawstwem. Symptomatyczna jest również pomieszczona w tymże tomie lista autorów z ośrodków zagranicznych, obejmująca: Belgrad, Berlin, Brno, Kilonię, Kolonię, Petersburg, Prahę, Trondheim i Warnę. Tak oto w największym skrócie i uproszczeniu wygląda geografia współczesnego polskiego bronioznawstwa, którego najciekawszym periodykiem są bez wątpienia wydawane z inicjatywy P. Kotowicza „Acta Militaria Mediaevalia”²⁰.

Myślę, że poszukując miejsca dla omawianej tu specjalności, odnaleźć je wypada na krzywej łagodnie wzrostowej. Innym składnikiem obrazu naszej współczesności jest chyba sinusoida charakteryzująca fazy rozwoju i cofania się aktywności naukowej poszczególnych ośrodków naukowych i muzealnych, a także zagadnienie ich filiacji, związane z przemieszczaniem się uczonych. Nie jest bowiem przypadkiem, że bronioznawstwo rozkwitło w Toruniu, po przejściu do tego ośrodka z Łodzi i kręgu A. Nadolskiego, profesora Andrzeja Nowakowskiego. By nie kończyć wątku pewnej hojności (może nawet nadmiernie rozrzutnej) macierzystego środowiska A. Nadolskiego, zwrócić też można uwagę, że od niedawna specjalność ta uprawiana jest też w Gdańsku, i to także dzięki łódzkiemu importowi. Mam jednocześnie nadzieję, że mechanizmy wywołujące przysłowiowy wiatr, wiejący prosto w oczy łódzkich bronioznawców, odeszły już daleko i specjalność będzie się mogła spokojnie rozwijać, zarówno w archeologicznej jednostce Polskiej Akademii Nauk, jak i w Instytucie Archeologii w Uniwersytecie.

Uwagi te nie byłyby pełne, gdybym teraz nie zatrzymał się nad wybranymi zagadnieniami szczegółowymi, a może raczej szczególnymi, z których oba tu omówione dotyczyć będą pewnego zadziwienia przepełniającego autora tego tekstu. Zagadnienie pierwsze to sprawa oceny działalności A. Nadolskiego. Nie jest to zresztą temat, w referowaniu którego mógłbym zachować obiektywizm i dlatego wątku tego nie będę kontynuował. Zrobił to zresztą w sposób, moim zdaniem, udany, i do tego zupełnie niedawno, M. Bogacki, i do sprawy tej nie widziałbym potrzeby wracać, choć z drugiej strony pewna polemika z tezami tego autora, ale wyłącznie w sprawach zupełnie drugorzędnych,

też by nie zaszkodziła. To jednak tylko różnica optyki wynikająca głównie z odmienności dat urodzenia²¹. Natomiast już z mniejszą satysfakcją przeczytałem niedawno pracę A. Albiniaka z Lublina, poświęconą także, bo tak to wynika z tytułu, pochówkom z mieczami²². W zamierzeniu autora jest to tekst, który odpowiedzieć ma na frapujące go pytanie(?) stwierdzenie(?), które brzmi dość poważnie i po gombrowiczowsku zarazem, bowiem archeologia *nie tyle nauką jest, ile nauką bywa*²³. Narracja dotyczy oczywistych nieprawidłowości, opuszczeń i przekłamań poczynionych najpierw w tekście – matce, czyli w rozprawie Z. Rajewskiego o wielkopolskich wczesnośredniowiecznych cmentarzyskach rzędowych (doktorat tego autora, opublikowany w 1937 r. i już wtedy ogólnie uznany za bardzo słaby poznawczo), a potem przez kolejnych autorów wykorzystujących dane i obserwacje Z. Rajewskiego. Lista ich jest długa, a otwiera ją A. Nadolski. Potem następują przewiny: W. Sarnowskiej; J. Leśnego; Z. Kurnatowskiej i A. Łosińskiej; W. Hensla, znów Z. Kurnatowskiej i A. Łosińskiej; A. i J. Wrzesińskich; J. Wrzesińskiego; R. Piotrowskiego, a w końcu L. Marka i nawet jego recenzenta P. Strzyża. Z obserwacji A. Albiniaka dowiedziałem się, że A. Nadolski popełniając literówkę w nazwisku *nie posiadał żadnych uprawnień do ingerencji w pisownię nazwiska* (s. 282), winny był nadinterpretacji w *tabelarycznej prezentacji źródeł* (s. 282), popełniał także inne nadinterpretacje, po czym pojawia się pytanie – jak *osoba o tak wielkim wkładzie w rozwój polskiej archeologii popełniała tak kardynalne błędy* (s. 282/283). Dalej zjawiają się obserwacje dotyczące *nieujednoczenia terminologii* (s. 285), oraz cenna informacja, że A. Nadolski *zaingerował w warstwę interpunkcyjną przekazu Z. A. Rajewskiego, nie informując o tym czytelników* (s. 285), zaś w sumie, że ustalenia A. Nadolskiego są *nienaukowe* (s. 289). Przewin innych osób już nie rozwijam, przytoczę tylko kolejne zdumiewające mnie zdanie z zakończenia tekstu autora, że:

²¹ M. Bogacki, *Profesor Andrzej Nadolski jako badacz początków wojskowości polskiej* „Studia z Dziejów Polskiej Historiografii Wojskowej”, t. 9, 2005, s. 103-123; por. tenże, *Dzieje uzbrojenia średniowiecznego z terenu ziem polskich w historiografii polskiej – stan i postulaty badawcze*, tamże, t. 10, 2006, s. 31-54.

²² A. Albiniak, *Wyobcowani przez..., wyobcowani z ... O wczesnośredniowiecznych pochówkach z mieczami z Gąsawy i Żnina*, [w:] *Funeralia lednickie. Spotkanie 14*, red. W. Dzieduszycki, J. Wrzesiński, Poznań 2012, s. 279-293.

²³ A. Albiniak, *Wyobcowani...*, s. 279.

²⁰ Od 2005 r. ukazało się już 8 tomów tego periodyku.

celem niniejszego opracowania nie było wykazanie nierzetelności badawczej kogokolwiek. Starano się jedynie udowodnić, że postawiona na wstępie hipoteza badawcza jest udowodnialna... i dalej... Jeśli jednak ucierpiała czyjaś miłość własna, to może wystarczającą rekompensatą będzie związane z tym doświadczenie badawcze,²⁴ z odwołaniem do cytowanej wcześniej pracy J. Baszkiewicza o autorytetach badawczych. Pełen refleksji dotyczącej własnej autorskiej niedoskonałości, a autentycznego smutku z powodu błędów popełnionych blisko 60 lat temu przez mojego bronioznawczego mistrza, których obecność nie podlega przecież dyskusji, sądzę, że rzecz cała polega na generalnym nieporozumieniu, gdyż chyba nie wypada poważnie twierdzić, iż archeolodzy wyobcowują wiedzę archeologiczną spośród sprawdzalnych i dobrze udokumentowanych rozważań naukowych. Czytniacz archeologii, język archeologiczny i dyskurs archeologiczny obcym nauce²⁵. Nie wypada po prostu dlatego, gdyż przytoczone przykłady wniosków autora bynajmniej nie potwierdzają, a nawet ich nie uprawdopodobniają. Nie mogę też oprzeć się przekonaniu, że zawsze recenzent powinien być najważniejszym pomocnikiem uczonego, z którego trzeźwych uwag może korzystać poprawiając swoje dzieło. Zoil jest więc, a przynajmniej powinien być, naszym przyjacielem a nie wrogiem. Co innego, gdy tropimy po śladach zatartych pół wieku temu, gdyż wtedy wykazujemy po prostu swój brak kultury, przede wszystkich tej tu najważniejszej, bo historycznej. Jestem też głęboko przekonany, że dalszy rozwój polskiego bronioznawstwa byłby autentycznie zagrożony, a przynajmniej poszedłby generalnie złą drogą, gdyby zaprezentowane przez A. Albinia postawy stały się normą codziennego krytycyzmu, którego nie nazwałbym zresztą naukowym.

Zadziwienie drugie dotyczy całkiem innej problematyki. W roku 1974, wraz z M. Głosem opublikowaliśmy pracę dotyczącą analizy tzw. miecza św. Piotra, przechowywanego wtedy w Muzeum Archidiecezjalnym w Poznaniu, a tradycyjnie łączonego z poznańską świątynią katedralną²⁶. Okaz ten znany był już Janowi Długoszowi, który w żywotach biskupów poznańskich, przy opisie biskupa Jordana, zanotował, że jest to miecz św. Piotra, którym w ogrodzie na Górze Oliwnej uciął on

ucho słudze arcykapłana Malchusowi: ...*gladium beati Petri, quo in abscindenda Malchi auricula, in montis Oliveti horto, usus fuisse Apostolius creditur, sive hunc sive alium, in memoriam tam famosi apostolici operis surrogatum et benedictum transmittit; ut haberet Posnaniensis ecclesia notorium clenodium, quo se a vicario Christi et Petri successore, in beatissimi Petri decus, nomen et titulum gloriaetur et dicatum et insignitam...* Długoszowa informacja określiła dzieje zabytku, zachowanego szczęśliwie do dziś. Analiza bronioznawcza tej jednosiecznej broni o formie przypominającej tasak nie doprowadziła, co prawda, do zidentyfikowania najbliższych analogii do poznańskiego zabytku, zasugerowała jednak pewne, ponad wszelką miarę, datowanie go na późne średniowiecze. Jako szczególnie prawdopodobne uznano datowanie okazu na wiek XIII lub XIV, a jego wędrówkę do Polski tłumaczono kontaktami Polski z dworem awiniońskich papieży. Przy okazji badania tego problemu poczyniono interesujące uwagi na temat ewangelicznych opisów wydarzeń w Ogrodzie Oliwnym i okaleczenia sługi arcykapłańskiego Malchusa (znanego z imienia wg: Jan, XVIII, 10). Otóż w bibliach rzymskokatolickich ucho jest ucinane mieczem, ale już w tłumaczeniu księdza J. Wujka pojawia się dwoistość: miecz – kord. Natomiast w tekstach greckich narzędzie to nazywane bywa notorycznie nożem, kordem lub tasakiem, czyli różnorodnymi okazami broni jednosiecznych. Podobne zamieszanie panuje w przedstawieniach ikonograficznych, zaś pewnego podobieństwa do miecza z Poznania można dopatrywać się w tasaku św. Piotra widocznym w scenie Pojmania z krakowskiego ołtarza Wita Stwosza.

Problem poznańskiego miecza św. Piotra pojawił się znów, w ponad 35 lat po opisanym artykule. Stało się to za sprawą niektórych przedstawicieli poznańskiego środowiska historycznego, traktujących napisany przez J. Długosza tekst zupełnie dosłownie. Pomysł ten rozwinął przede wszystkim L. Wetesko²⁷, a obserwacje swe powtórzył w przekrojowej pracy z 2009 r.²⁸ Takie zinterpretowanie tekstu prowadzi do wniosku, że *przechowywany z pieczołowitością w poznańskiej katedrze miecz Księcia Apostołów ofiarowany przez*

²⁴ *Op. cit.*, s. 290 – 291.

²⁵ *Op. cit.*, s. 291.

²⁶ M. Głosek, L. Kajzer, *Miecz św. Piotra z Katedry Poznańskiej*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej” R. 22, 1974, nr 2, 231-241.

²⁷ L. Wetesko, *Średniowieczna katedra gnieźnieńska jako miejsce koronacyjne i wotywnie*, [w:] Gniezno. Mater Ecclesiarum Poloniae. Katalog wystawy, Gniezno 2000, s. 84-85, przypisy 59 i 60

²⁸ Tenże, *Historyczne konteksty monarszych fundacji artystycznych w Wielkopolsce do początku XIII wieku*, Poznań 2009, s. 73-74, 192-193.

papieża²⁹ pierwszemu polskiemu biskupowi byłby najstarszym materialnym śladem związków Polski z Rzymem³⁰. Opisany prezent, traktowany przez L. Weteskę jako wydarzenie bardzo prawdopodobne³¹, obudził autentyczną ciekawość licznych badaczy, a efektem tego była odbyta w dniu 8 kwietnia 2011 r. w Poznaniu sesja naukowa pt. *Poznański miecz św. Piotra historia i legenda*. Jednym z referentów na niej był Marian Głosek, który w swym referacie: „Jeszcze raz o tzw. mieczu św. Piotra z archikatedry poznańskiej”, podtrzymał naszą opinię z 1974 r. datującą obiekt na wieki XIII/XIV. Trudno powiedzieć by w trakcie tej sesji znalazł się w zdecydowanej mniejszości, gdyż o zabytku późnośredniowiecznym, a nie pochodzącym z X w., przekonywały także analizy metaloznawcze E. M. Nosek i J. Stępińskiego, choć końcowa konkluzja ich wypowiedzi była ostrożniejsza³². Nadal przewijały się jednak sądy o X-wiecznej metryce naszego zabytku, które najlepiej wyraziła A. Pudelska słowami: *dobrze by było, aby stał się też ikoną miasta. Będzie to możliwe, jeśli uda się przekonać wątpiących i niedowiarków*³³. Myślę, że problem wiarygodności słów Jana Długosza dla obrazu i wydarzeń wieku X czy XI nie powinien być dla profesjonalnych historyków sprawą specjalnie dyskusyjną, gdyż kronikarz nasz nie był (i zresztą nie mógł być) o tych czasach najlepiej poinformowany. Stąd zapewne datowanie śmierci Jordana na rok 982 lub 1002, brak wiedzy o obecności biskupa Ungera, pojawienie się nieistniejącego arcybiskupa magdeburgskiego

²⁹ W tekście Długosza pojawia się jako ofiarodawca miecza papież Stefan, który dla L. Weteski jest panującym w latach 965-972 Janem XIII. Natomiast Stefanowie rządili Stolicą Apostolską w latach 254-257 (I), 752 (II ale niekiedy nie uwzględniany) i 752-657 (II).

³⁰ *Op. cit.*, s. 193.

³¹ *Op. cit.*, s. 74.

³² Dopiero po napisaniu tego tekstu mogłem przeczytać, wydrukowane wiosną 2013 r., w tomie periodyku *Ecclesia. Studia z dziejów Wielkopolski*, t. 6, 2011, pełne materiały z tego spotkania. Por. E. M. Nosek, J. Stępiński, *Badania metaloznawcze poznańskiego miecza św. Piotra z Muzeum Archidiecezjalnego w Poznaniu*, tamże, s. 77-103

³³ A. Pudelska, *Miecz św. Piotra z katedry poznańskiej. Losy zabytku*, tamże, s. 67. Nie koncentrując się na krytyce przytoczonego tu zdania, pragnę zasugerować, iż sama późnośredniowieczna metryka zabytku i jego długoszowy opis są zupełnie wystarczającymi przyczynami dla uczynienia z niego prawdziwej ikony miasta Poznania. Nie mieszałbym natomiast wątpiących z niedowiarkami.

Udona (*Udonis Maydeburgensis archiepiscopi*), a w końcu zupełnie plotkarska historia zgwałcenia przez Ottona III żony możnego Krescencjusza i otrucia cesarza przez tą skrzywdzoną kobietę itp.³⁴. Natomiast aktualny stan wiedzy na temat początków polskiego Kościoła, pozbawiony rozległej obudowy historiograficznej, trafnie naświetlił ostatnio w trzech bardzo ważnych tomach swej pracy D. A. Sikorski³⁵. Ponieważ nie wszyscy widać pilnie czytają liczne prace J. Banaszkiwicza o prawdziwych treściach ukrytych między wierszami średniowiecznych kronik, polecić tu wypada taką pracę najnowszą, napisaną przez innego autora, ale dobrze charakteryzującą ukryte bogactwo informacji o wodzach drużynie i wojnach³⁶. Problem kontrowersji humanistów rozwiązała, jak już wspomniałem, przedstawicielem nauk technicznych gdyż analiza metaloznawcza miecza św. Piotra z katedry poznańskiego wykazała, że żelazo z którego go wykonano pochodzi zapewne z późnego średniowiecza³⁷.

IV

Opisane wyżej dwa przykłady pokazują wyraźnie drogi i bezdroża przyszłego uprawiania i ewentualnego rozwoju polskiego bronioznawstwa. Pierwszy wskazuje, że w ocenach naszych poprzedników musimy zachować umiar, nie pozbawiony zresztą rozsądnego krytycyzmu. W przeciwnym wypadku specjalność nasza obsunie się na wstydlivy poziom współczesnej dyskusji pomiędzy tzw. autochtonistami, a alochtonistami. Rozwój nauki polega bowiem w znacznej mierze na pozytywnej krytyce i twórczym wykorzystywaniu tej krytyki. Przykład miecza św. Piotra z Poznania pokazuje wyraźnie czemu służyć ma uprawianie

³⁴ *Joannis Długosz Senioris Cracoviensi Opera Omnia*, cura Z. Przeddziecki edita, t. X, *Historiae Polonicae*, t. I, liber secundus, Cracoviae 1873, s. 119, 174, 175.

³⁵ D. A. Sikorski, *Kościół w Polsce za Mieszka I i Bolesława Chrobrego*, Poznań 2011. Tenże, *Początki Kościoła w Polsce. Wybrane problemy*, Poznań 2012; tenże, *Wczesnopiastowska architektura sakralna*, Poznań 2012.

³⁶ P. Żmudzki, *Władca i wojownicy. Narracje o wodzach, drużynie i wojnach w najdawniejszej historiografii Polski i Rusi*, Wrocław 2009.

³⁷ Por. przypis 32. Wyraźnego podtrzymania tej obserwacji zabrakło jednak, z trudnych dla mnie zrozumienia przyczyn, w samym zakończeniu omawianego tekstu.

bronioznawstwa i jakie korzyści z tej działalności płynąć mogą dla przedstawicieli innych nauk historycznych. Korzyści te nie ulegają przecież wątpliwości.

Na zakończenie powrócić trzeba do życia i dzieła profesora Andrzeja Nadolskiego. O ile moje archeologiczne dzieciństwo upłynęło w kręgu prehistorii i profesora Konrada Jażdżewskiego, to bronioznawczą młodość wykreował mi właśnie A. Nadolski. Mimo, że dziś zajmuję się już nieco inną problematyką, w której miałem innych przewodników, jestem mu za to głęboko wdzięczny. Dwadzieścia lat, które upłynęły od jego nagłej śmierci, stworzyły już chyba dystans umożliwiający wyważone oceny dokonań naukowych, choć może nie ja powinienem ich dokonywać, gdyż w końcu lat 70. XX w., gdy zespół nasz znacznie już zaawansował przygotowanie pierwszego tomu syntezy średniowiecznego uzbrojenia³⁸ bez wielkiego żalu, i zupełnie świadomie, sprzedałem miłość do średniowiecznej broni za własną habilitację.

Myślę, że kluczem do bronioznawczych pasji i badawczych umiejętności Andrzeja Nadolskiego był nie tyle ojciec, wysoki oficer i komendant CIWF-u, zamordowany potem na Wschodzie, czy partyzanckie doświadczenia z rejonu Grójca, ale hasło **Grunwald**. Gdy Aleksander Ford kręcił filmową wersję sienkiewiczowskiej powieści (premiera *Krzyżaków* miała miejsce w 1960 r.) A. Nadolski został jednym z jego konsultantów, podobnie jak S. M. Kuczyński i A. Miłobędzki. Był wtedy docentem, człowiekiem niespełna czterdziestoletnim, zaś zawodowo głęboko zaangażowanym w poznawanie wczesnego średniowiecza, metodologii i metodyki archeologii. Rozpoczął jeszcze wtedy, wraz z kierowanym przez siebie zespołem, duże badania terenowe zmierzające do poznania centrum kolejnej kasztelanii z terenu Łęczyckiego, ale krótkim czasie umarły one śmiercią niejako naturalną.

Choć nigdy na ten temat z profesorem nie rozmawiałem, przekonany jestem, znając dobrze zarówno jego życie jak i życiorys, że właśnie pomiędzy schyłkiem lat 50. XX w. a 1967 r., gdy

zamysł został instytucjonalnie sfinalizowany, nastąpiło generalne przestawienie zwrotnicy, w stronę aktywnego uprawiania bronioznawstwa. Zaczął więc od obserwacji pola grunwaldzkiego z optyki produkcji filmu przez Aleksandra Forda, skończył na stworzeniu nowej wersji przebiegu tej bitwy. W tej ramie kompozycyjnej mieściły się inne, ważne książki (takie jak np. *Polska broń. Broń biała z 1974* i *Broń i strój rycerstwa polskiego w średniowieczu z 1979 r.*) i artykuły, a także pozycja jaką wypracował sobie w ówczesnym środowisku archeologicznym i historycznym. Nie doczekał już spełniania obowiązków redaktora drugiego tomu planowanej syntezy uzbrojenia obejmującej lata 1450 – 1500, będącej drukiem już nie łódzkim, a toruńskim, co dla niektórych stało się czytelnym symptomem upadku łódzkiego bronioznawstwa³⁹. Nie sfinalizował też nurtującego go w latach 60. i 70. zamiaru całościowego opracowania problematyki wojen Bolesława Krzywoustego z Pomorzaniem. Nie jest to zresztą zadanie zrealizowane przez mediewistów do dziś.

Do dziś podstawową i zresztą wznawianą monografią grunwaldzką zamknął też swoje, ważne dla nauk historycznych i całej polskiej humanistyki, dokonania. Natomiast gmach łódzkiego bronioznawstwa budował w sposób efektywny i niemalże podręcznikowy, rozpoczynając od monograficznych ujęć poszczególnych kategorii zabytków i jednostkowych tematów, rozdawanych pomiędzy uczniów, wzbogacając zaplecze o współpracowników będących historykami i filologami klasycznymi. Wiódł więc nas od obserwacji jednostkowych w stronę planowanej, i po ponad 20 latach zrealizowanej, ważnej syntezy polskiego uzbrojenia średniowiecznego.

Z takiej właśnie perspektywy cieszę się autentycznie, że bronioznawstwo jest, mimo różnych zagrożeń i kilku naprawdę groźnych meandrów, nadal w ośrodku łódzkim uprawiane. Korzyści z tego płynące, zarówno bezpośrednie jak i pośrednie, są bowiem oczywiste i mając tę właśnie refleksję pamiętać również powinniśmy o profesorze Andrzeju Nadolskim.

³⁸ *Uzbrojenie w Polsce średniowiecznej 1350-1450*, red. A. Nadolski, Łódź 1990.

³⁹ *Uzbrojenie w Polsce średniowiecznej 1450-1500*, red. A. Nowakowski, Toruń 1998.

Some words on meanders of Polish studies of arms and armour

Summary

This paper deals with the past, the present and the future of Polish studies of arms and armour. As one of students of Professor Andrzej Nadolski, I perfectly remember the birth of the research centre in Łódź in the 1960s. It specialised in studies of weaponry, armament and military costume and in this field it was the most interesting research centre in Poland at that time. In those days, our research mainly focused on the Middle Ages. At the same time, in our activities we referred to the term of “arms and uniforms,” which was used by historians of army and military affairs in the interwar period.

Present-day Polish studies of arms and armour, done by historians, archaeologists and art historians, are a significant element of the totality of processes of learning about the peculiarity of our history. Studies of arms and armour are now carried out not

only in main academic centres, but also in several museums and in local environments. This field of research requires considerable knowledge and firm specialisation; on the other hand, sometimes it goes into areas with poor cognitive perspectives. In this paper I discuss two such cases. In the first one, the failure resulted from a simple lack of knowledge and historical reflection. In the other one, the fiasco of research results was determined by a preponderance of an *idée fixe* over calm reflection and over a need for source criticism with its necessary skills.

Today, the group of researchers who define themselves as students of arms and armour are aware that the origin of this field as academic study is related to Professor Andrzej Nadolski, who died twenty years ago. The knowledge of this, however, must be continuously maintained.

prof. dr hab. Leszek Kajzer
Instytut Archeologii Uniwersytetu Łódzkiego